N. 21. BRUXELLA, 16 LUTEGO 1848. ROK 8.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

OBCHÓD 29 LISTOPADA W PARYŻU.

(DOKONCZENIE)

Paryż d. 1 *grudnia* 1847 *r.*

..... Wieczorem o godzinie 8éj dnia 29 Listopada zebrał się zakład Paryzki w Sali Valentino dla uczczenia pamiątki rewolucji listopadowéj. — Jaki był kolor tego zgromadzenia? trudno odgadnąć — podobno żaden. — Prezydował Vavin deputowany francuzki, cudzoziemiec najpiękniejszych chęci, ale nic po za chęciami. Przy stole prezydującego zasiadło kilku naszych dygnitarzy, którzy na wygnaniu trudnią się tylko pobieraniem zasiłków odpowiednich dawnym godnościom — i ani się domyślają, że są obowiązki przywiązane do tych wielkich tytułów, które sami nawet cudzoziemcy jałmużną stosowną uszanować umieją. Mocno żałujemy, iż większa z nich część milczała, chętnie chcielibyśmy słyszeć z całym zakładem Paryzkim; co ci panowie zdziałali przez czas wygnania dla Polski, któréj godnościami się osłaniają — i co na przyszłość zamyślają uczynić. Możeby nie jeden z wygnańców poczuł się do obowiązku pomożenia i poparcia! — Ale na nieszczęście sejmujący na wygnaniu zbyt lekko dźwigają ciężar poselski — zdobią w milczeniu zgromadzenia, jakoby figury na ścianach parawanu. Przestrzegamy, że kiedyś Ojczyzna surowo dopomni się rachunku.

Na zgromadzeniu zabierali głosy: PP. Vavin, Jenerał Dwernicki, Ludwik Wołowski profesor Szkoły francuzkiéj Sztuk i Rzemiosł, Klimaszewski Dyrektor Szkoły polskiéj na Batygnolles, Bakunin Emigrant rossijski i Franciszek Grzymała. Żałujemy, że na miejscu tych panów nie przemówili: Mickiewicz, Quinet, Michelet. Lamartine, Montalembert, Garnier-Pages, Berryer i inni — ich bowiem głosy miałyby nierównie więcéj wpływu na Europę. Na nieszczęście, tchórzliwość naszych nieprzyjaciół zapobiega starannie manifestacjom odpowiednim sprawie polskiéj.

Głos Dwernickiego, jak zawsze patrjotyczny — Jenerał zachęcał do zgody, do połączenia całéj Emigracji. Przedstawiał, że na czele Tułactwa postawić należy władzę złożoną nie tylko z ludzi znanych krajowi, ale i z młodych także. Tę ostatnią myśl, wynurzył zapewne dla spopularyzowania się. Na co nam bowiem, przydały się te bałamuctwa, w które już nikt nie wierzy. Jeżeli z młodszego pokolenia miał kto chorobę na komenderówkę, to z niéj już się dawno wyliczył. Dziś młodzież nie do rządów, ale do kraju się spieszy — do kierowania ma dosyć czasu, czuje swe siły — i dla tego pragnie, ażeby starsi dopełnili swego wprzódy obowiązku, schodząc zaś ze stanowiska spokojnie, z miłością, hasło narodowe z błogosławieństwem zdali młodszemu pokoleniu; jak to przystało na ojców wielkiego a nieszczęśliwego ludu.

Jenerał wspomniał o męczennikach sprawy ojczystéj i w ich liczbie pomieścił Mierosławskiego. Jaka szkoda, że zamiast chwalić i zalecać, nasz sędziwy Jenerał sam komendy ostatniego ruchu nie wziął. Na widok bowiem Jenerała Dwernickiego cała szlachta z ufnością rzuciłaby się na koń — a wtenczas nie byłaby to burda, ale powstanie narodowe — i w najgorszym razie, dorzuconaby została jedna więcéj piękna karta w historji życia narodowego. Gdy tym czasem szlachta widząc swędzącego się młodzika niedoświadczonego a jako zbawcę przedstawianego — musiała czas na niepewnościach i zwłokach mitrężyć, aż nakoniec po szybko przeminionym szale zwątpiwszy zupełnie, sama do więzień się oddawać. Nie wiemy, czy Jenerał był wcześnie o wypadkach uprzedzony, jak się tego opinja publiczna domyśla, boć wszystkie wysłanniki i menery Poznańskie zahaczały się o Heresy i o dom Jenerała. W każdym jednak razie starsze pokolenie najcięższy grzech popełniło — pędząc czas w obojętności; w chwili, kiedy młodzież niedoświadczona z największą żarliwością się krzątała. Może to nawet jest oznaką, że starsze pokolenie nie wierzy w siły narodowe, czeka jakichciś zewnętrznych wypadków. A powtarzając publicznie, że siły narodowe są dostateczne do wydobycia się na niepodległość, chce w innych wmówić, w co sama nie wierzy. I w istocie, nasi patrjoci z epoki Napoleońskiéj zawsze na obcych się oglądali — w chwili najstosowniejszéj w r. 1812 podzielili się na stronników Moskwy i Francji; pierwsi skrępowali Litwę, drudzy Poznańskie i Kongresówkę. Dałby Bóg, żeby się przecież przekonali, że ani Moskwa ani Francja nic zrobić dla Polski nie chcą — a w dzisiejszym systemie polityki Europejskiéj, dla Francji sprawa Polski jest ambarasem, a Caryzm nigdy zaborów swych się nie zrzecze — on co tylko przez Polskę żyje, jéj granicami dotyka się świata, wszystko na kartę położy, aby się przy niéj utrzymać.

Mocno żałujemy, że Jenerał Dwernicki zamiast ogólników zachęcających do zgody, nie dał zdrowych, choć szczegółowych rad Emigrantom, podnosząc ich na moralności i duchu. W pierwszych latach wygnania złe szło z góry, dziś też tym samym torem dobre spływać powinno. Ciekawa jest i naucząjąca Historja początków emigracijnych. Tułactwo niemal całe składa się z ludzi wojennych, dla których obcémi były wszelkie partje polityczne — i tych podziałów nauczyli dopiero nasi rządzący, którzy z sobą przynieśli na wygnanie kłótnie, zawiść, zazdrości. Nigdyby Emigracja na partje nie była podzieloną, gdyby istniała braterska miłość między Lelewelem, Rybińskim, Leduchowskim, Czartoryskim, Dwernickim a Skrzyneckim — dwóch z nich razem zgodzić się nie może. — Przecież wspólnie jednym zachodem postawiliby Ojczyznę — a nawet pojedyńczo każdy wywołałby ruch, gdyby inni nie przeszkadzali. Z nich to niektórzy podzielili Emigracją na demokratów, arystokratów, na dawnych wojskowych, i na czystych katolików — zapomniawszy nawet o Ojczyźnie w swych kłótniach. Na szczęście wszystkie te podziały i różnice opinji już się w Emigracji wyowocowały. Emigranci zaczynają się bratać i kochać pomimo różnic politycznych — należy też dobry ten ruch pielęgnować i rozwijać. Zdolniejszych i poczciwych Emigrantów jest obowiązkiem kierować opinją publiczną; niech biedniejszym rękę w nieszczęściu podają; wynajdują im

zatrudnienia; (1) niech nadewszystko zszedłszy się razem nie przestają o Polsce tylko mówić. — Gdzie was dwóch się zbierze w imie moje, ja będę z wami, powiedział Chrystus. Niech więc Polską tylko Emigranci się zajmują, niech każde nowe jéj nieszczęście dotkliwie ich boli. Są bowiem Bracia, co się dręczą nieudaniem się tego lub owego lichego projektu francuzkiego, a co się w Polsce dzieje nawet się nie dopytują.

Pan Bakunin miał głos znaczący, powiedziany z punktu wyższego, moralnego. Nie wierzyli dawniéj cudzoziemcy Polakom przedstawiającym system Caryzmu — dziś Rossjanin nasze poprzednie opowiadania stwierdza. P. Bakunin odmalował Caryzm w żywszych kolorach, jasno wykazał jego wpływ na społeczeństwo rossijskie, i na całą Europę, któréj dziś cholerę tylko posyła, ale przyniesie i niewolę, jeżeli Europa nie wybrnie z merkantylizmu. — Gdyby dłużéj miał potrwać dzisiejszy stan, zachód sam przyjmie kajdany z rąk Caryzmu, bo mu w zamian zapewni spokojność i rozkosze trawienia. Dziś jak powiedział P. Bakunin, Rossja nawet patryarchalnéj, familijnéj swobody nie ma. Zwaliły się na nią wszystkie nieszczęścia, tak samo jak na Polskę — ta ostatnia honorem przynajmniéj poszczycić się może, Rossji i téj pociechy Caryzm nie dozwolił. Mowca powiada Polakom, że jeżeliby się połączyli z Caryzmem, jak to radził w roku zeszłym Szlachcic Galicijski, to połączenie sprowadziłoby największe nieszczęście dla Rossji, bo jéj niewola raz na zawsze byłaby ustaloną. Mowca zdaje się być przekonanym, że Moskwa do wydobycia się z pod jarzma Carskiego, nie ma w swém łonie dostatecznych jeszcze materjałów — i że tylko wydobycie się Polski na niepodległość, może jednym zachodem i Rossjan na nogach postawić. — Już pod tym względem, powiada P. Bakunin, Polska oddała Rossji wielkie posługi. Rzucona chorągiew *za naszą i waszą wolność* do obozu Narodu moskiewskiego wydała owoce. — Ciągłe nawet, a nieograniczone poświęcenie się dla wolności, którego Polska rzetelne a liczne daje dowody, są korzystne dla wszystkich szczepów sławiańskich. — Tak iż śpiew : *Jeszcze Polska nie zginęła* : — stał się już śpiewem sławiańskim, jak powiada P. Bakunin. Takoż samo pojmnje, inny jeszcze Emigrant rossijski pan Turgienief, który utrzymuje, że Polska przez te kilkadziesiąt lat zbliżenia się gwałtownego do Rossji, więcéj dla niéj zrobiła, jak Caryzm przez wszystkie wieki swego istnienia. I w istocie nigdy nie podzielaliśmy zdania niektórych rodaków utrzymujących, że zbawienie Polski, tylko od patrjotów moskiewskich nastąpić może. Jakkolwiek Moskalom nieznośne jest jarzmo Carskie, jednakże nie znaleźli jeszcze środków wydobycia się własnémi siłami na wolność. Gdy tem czasem Caryzm tak już Moskali przyuczył, iż powstało w Europie przysłowie, że Moskale mają jedną odwagę — a tą jest *odwaga niewoli*. Polska więc tylko, co śmiało Caryzmowi czoło stawić może; w całéj Europie jeden tylko człek i koń polski, pod Kremlinem choćby w zimie plac bitwy przyjmie.

P. Bakunin na obronę obudwu Narodów, przynosi przymierze w imieniu wszystkich liberalistów moskiewskich. — Jest to wypadek bardzo ważny, takiego nie było jeszcze od czasu Pestla i Murawiewa. P. Bakunin silnie podniosł kwestję Sławiańszczyzny, którą Polacy dobrowolnie lub musem, prędzéj czy późniéj zająć się konieczuie muszą. Stosowniejszem nawet jest, aby nasza *Polityka Narodowa* zdała sobie rachunek, co między naszymi sąsiadami się dzieje. Jak daleko na ich pomoc rachować można, lub jakie są środki roztrojenia sił nieprzyjaciół naszych. — Do dziś dnia całą uwagę patrjoci Polscy zwracali na wypadki zachodu, jest to mylna polityka — zachód tylko dla własnych korzyści nas zażywał. Gdy tym czasem od naszych sąsiadów, łatwiéj jak od dalekiego zachodu można się czego spodziewać, bo najczęściéj łączyć nas będą wspólność sprawy i celu. — Zresztą, gdyby Polska tylko o sobie miała myśleć, tylko do spokojnego i spożywającego życia wzdychać, wtenczas nie byłaby potrzebną; inne narody nie wyglądałyby jéj wyswobodzenia z taką niecierpliwością. — Napotykamy już ślady bratania się sławiańskiego w historji ojczystéj. Przy końcu XIV wieku Król Bośniacki wchodził w stosónki z Władysławem Jagiełło i z Warneńczykiem. Pochód nawet pod Warnę, zapowiadał usamowolnienie Sławian od jarzma tureckiego.

P. Bakunin w swych usiłowaniach, powinienby się porozumieć z innymi emigrantami rossijskimi — a szczególniéj z panem Turgienief. — Powtarzamy mowa pana Bakunina jest bardzo znaczącą — i jeżelibyśmy mieli, co do życzenia, to tylko, żeby swe wyższe myśli objawiał w sposób, w jakiby je chciał objawiać Pop moskiewski, lub pierwszy lepszy kacap — a wtenczas może być przekonany, że go cała Rossja czytać będzie.

Demokrata Polski w numerze swym z dnia 18 stycznia ogłasza z doniesień z Bruxelli, iż zdanie sprawy z ostatniego obchodu francuzkiego rocznicy 29 listopada zostało *zfałszowaném* (sic). Zarzut fałszerstwa bynajmniéj nas nie obraża, ujmuje on jedynie godności i uczciwości Redakcji *Demokraty;* jakkolwiek wszakże zaczepieni dajemy chętnie objaśnienie. Redakcja *Orła Białego* przesyła corocznie rodakom obszerną relację obchodów polskiego i francuzkiego, własnym kosztem, z własnych funduszów, źle podsycanych przez nieregularnych lub niedostatnich prenumeratorów. Redakcja czyniąc sumienną posługę polskiéj publiczności, z obchodu polskiego zdała scisłe sprawozdanie — uważała bowiem treść posiedzenia narodowego za istotnie ważną, jako rozbiór stanowiska i obowiązków Tułactwa względem Ojczyzny. Obchód francuzki w gronie cudzoziemców odbywany jest jedynie coroczną manifestacją życzliwości narodów dla polskiéj sprawy, uczczeniem narodowości i nieprzedawnionego jéj prawa do wolnego i niepodległego bytu, jest więcéj formą niż treścią. Na ten Obchód Polacy zapraszają wszelkich przyjaciół ich sprawy bez żadnéj różnicy pojęć i przekonania; w tłumnym i jednomyślnym zachęcaniu do wytrwałości, szukają pociechy dla przyszłości, i wsparcia dla nowych usiłowań i przedsięwzięć. Ztąd łatwo rozsądek Tułactwa pojmie, iż Bruxelski obchód nie był przeznaczonym dla jakiéj wyłącznéj partji, dla jednostronnych jakich widoków lub dążności; urządzał się owszem jak przed laty zazwyczaj, dla utwierdzenia wzajemnéj dwóch narodów

---

(1) Praca i zajęcie jest najlepszą oznaką dobrego prowadzenia się wygnańca. — Kto nie pracuje niech nie je, mówi pismo święte. Na nieszczęście jest wielu Emigrantów z nałogami niechwalebnemi — których pozbyć się muszą : a szczególniéj szulerowania, żebraniny, nałogowego pijaństwa i robienia długów bez możności oddania. — Dawniéj ogłaszano dziennikami błądzących, lub wykreślano ze związków do których należeli, ale to nic nie pomogło. Wykreślony z jednego związku, był przyjęty do innego — a i wyłączonemu z Emigracji, nikt jeszcze nie był w stanie zedrzeć charakteru Polaka. Zawsze więc przynosił zakałę rodakom swém prowadzeniem się. Proponują więc niektórzy, ażeby niepoprawionym, powrót do kraju poradzić — tam przynajmniéj brudy, w śród swoich będą wyprane. Są nawet tacy, co utrzymują, że Moskwa umyślnie tego rodzaju ludzi nasyła. — Naszém zdaniem o nikim rozpaczać nie należy, i owszem bratnią rękę podawszy można być pewnym poprawy.

sympatji. Polacy osiedli w Belgji i Bruxelli czują się do obowiązku szanowania wolności i gościnności jakich im i naród i władze dotąd nie odmawiali. Jeżeli nie jest w ich mocy przeszkodzić wystąpieniu z mowami nie mającémi żadnego związku z ich obchodem, to przynajmniéj mają za powinność nie przykładać się do ich ogłaszania i przez to samo nie dają im pewnego zatwierdzenia. Na ostatnim obchodzie mowa Pana Spielthorn, o którą *Demokrata* tak żarliwie upomina się, była najniewłaściwszym i najmniéj stosownym do okoliczności wystąpieniem z pojęciami demokratycznego radykalizmu. Improwizowana bez namysłu, bez przygotowania, groziła wszystkiemu co w zgromadzoném towarzystwie wyższém było stanowiskiem, talentem lub przekonaniem. Zwracając się do polskiéj narodowości obraziła jéj godność, przyznawała nieudolność wyzwolenia się własnémi siłami, narzucała pierwiastek demokratyczny zachodnich narodów jako jedyny środek zbawienia polskiéj niepodległości. — Nie radzi odświeżamy w sobie przykre uczucia jakie mowa P. Spielthorn obudziła w zgromadzeniu. Składało się one ze wszelkich klas społeczeństwa. Obok ubogich wyrobników zasiadali ludzie zajmujący wysokie stanowiska pod względem posług krajowych i towarzyskich; bióro obsadzone było przez członków Komitetu Belgijsko-Polskiego, przez ludzi najsprzeczniejszych zapewne opinji, lecz stale wyznających ciągłą sympatję dla sprawy naszéj. Polacy więc nie powinni byli cierpieć iżby komukolwiek godziło się wychodzić z granic zwyczajnéj przyzwoitości. Mniéj jeszcze dozwolić iżby kto w dzień uroczystéj pamiątki uwłaczał wysokim uczuciom poświęcenia i zdolności naszéj dla świętéj polskiéj sprawy, kładł warunki swoje dla przyszłości Narodu, i podrzucał jałmużnę niepewnéj lecz zarozumiałéj pomocy. Wszakże uczucie wstydu i przyzwoitości przemogło. — Pan Spielthorn prawił bez przeszkody; z mowy jego zostało jedynie przykre uczucie i obowiązek zamilczenia o niespodziewanym wypadku. Czytelnicy nasi pojmą więc łatwo dla czegośmy improwizacji téj zkądinnąd nam niekomunikowanéj w zdaniu sprawy nie zamieścili. Co do innych. Pan Jottrand mówił z okoliczności, o podobieństwie pogodzenia opinji religijnych z uczuciami i dążnością patrjotyczną, z improwizacji téj bez stosunku do sprawy Polskiéj nie uznawaliśmy potrzeby zdać sprawę. Poezji P. Wuillot własności autora do druku przeznaczonéj nie przedrukowaliśmy. Mowy P. Jmbert zbyt krótkiéj, lecz z uczuciami do rządu francuzkiego gwałtownie tłómaczącéj się nie umieściliśmy, dbając iżby dla ścisłości sprawozdania, cały druk nie był poświęconym,

Niechże więc *Demokrata Polski* z naszego wytłómaczenia się przekonywa jak dalece zarzut fałszerstwa przezeń uczyniony zasługuje na publiczną wiarę i zdolnym jest dlań obudzać ufność i szacunek. Dodamy jeszcze, iż gdyby *Demokrata* szukał w Bruxelli na swego korrespondenta kogokolwiek innego, a nie człowieka *wzgardzonego powszechnie*, którego nawet same Towarzystwo Demokratyczne raz wykreśliło, i ledwie w ostatnich czasach na powrot przybrało; miałby przynajmniéj wiadomości rzetelne i więcéj z uczuciami charakteru narodowego zgodne. — Z ostatniego wypadku nie Tyszkiewicz i spółka jak *Demokracie* ze zwykłą godnością podobało się wyrazić, lecz cały ogół Polaków około 60 osób wynoszący wyposił przykre i godność narodową obchodzące wrażenie. — Jednostki mogły się pocieszać psotą, i świętą sprawę nietykalności Narodu, krwawo i zazdrośnie przed cudzoziemcami strzeżoną, wystawiać owszem na szpetną po dziennikach obcych polemikę. Nie pierwsza to i ostatnia praktyka mniemanych patrjotów i zbawców Ojczyzny. Wywołany ogół Bruxelski musiał się ze względów i na obchód, i na zarzuty polskich przeciwników raz wytłómaczyć. — Uczynił to oświadczeniem w pismach publicznych ogłoszonem, którégo tłómaczenie poniżéj zamieszczamy:

« W miarę jak Zachód postępuje w cywilizacji i oświeceniu, sprawa też Polski nabiera powagi i rośnie w siłę przez ogólne współczucie.

Tę prawdę pojęli ludzie stronnictw, i ze sprawy Polski zrobili punkt oparcia równie dla doktryn wyjątkowych, jak dla swoich widoków osobistych. Niektórzy Polacy, chciwi popularności lub pragnący wyjść ze wzgardliwego lecz zasłużonego położenia, dopomagają im, ze szkodą rzeczy publicznéj, w tém mizerném przedsiębierstwie.

Mylą się wszakże jedni i drudzy. Europa w najpiękniejszém swojém uczuciu nie powoduje się egoizmem, a jeżeli za każdém potrząśnieniem w Polsce kajdanami, wzdryga się i gorącą wiarę w przyszłość objawia, to zapewnie nie dla tego, żeby z usiłowań męczennika dla siebie wyłączną korzyść wyciągnąć zamierzała. — Polska, przez długie wieki była przedmurzem Europy przeciw dziczy północnéj — szczerze i sumiennie utrzymała stanowisko przedniéj straży. Od czasu jak ją gwałtownie obalono, cały świat chrześciański czuje, że mu brak gorliwego i poświęconego stróża. Jemu tedy potrzeba bytu Narodu polskiego — w tym celu poklaskuje usilnościom Polaków do czynu się biorących.

Ale byt Polski nie zależy od téj lub owéj doktryny społeczeństwo zachodnie trudzącéj. Do wywalczenia go potrzeba, aby wszystkie jéj dzieci przejęły się miłością Ojczyzny i Braterstwem — potrzeba jeszcze, żeby Europa poparła je szczerze i bez obłudy.

Rzucać tedy między Polaków rozdwojenie i niezgodę, nie jest to usługiwać Polsce — karmić i podsycać nienawiści partykularne, nie jest to nawet służyć idei, któréj ma się pretensją być apostołem.

Sposób w jaki przyłożono się do obejścia naszego święta narodowego i świeże ogłoszenia tyczące rozdwojeń między Polakami, wywołały niniejsze nasze oświadczenie. »

JAN PIOTROWSKI.

Jeszcze jedna dotkliwa strata dla Emigracji. Dnia 29 października r. b. umarł w Paryżu *Jan Piotrowski* Sekretarz Gminy Vaugirard. — Przedstawiamy życie jego w szczegółach, bo podobne do życia wielu Emigrantów poczciwych młodszego pokolenia. — Przybyli oni na wygnanie z głębokiém uczuciem obowiązku i całych sił dokładają, ażeby go dopełnić. — Nie jeden legł w śród drogi, ale zawsze z tą pociechą, że ułatwił podróż następującym. — Gdyby starsze pokolenie tym samym torem dążyło, sprawa Ojczyzny na lepszém oddawna już znalazłaby się stanowisku.

Jan Piotrowski pochodzi z ubogiéj familji — i jeżeli doszedł jakiego stanowiska — jeżeli się czego nauczył — winien to własnym siłom, swéj pilności — i to dlań największą zaletą, że był dzieckiem *własnych czynów*. — Urodził się w Pilicy Województwie Krakowskiém dnia 25 maja 1813 roku z ojca Andrzeja i matki Katarzyny z Dębskich. — Początkowe nauki odbył w Gimnazjum Krakowskiém — i tam od r. 1829 w Uniwersytecie Jagielońskim na kursa matematyczne uczęszczał. — Tam także znalazł go odgłos Rewolucji listopadowéj, na któréj wyzew zaraz udawszy się do Warszawy; dnia 29 grudnia 1830 r. zaciągnął się do Gwardji Narodowéj — a chcąc jak najśpieszniéj dostać się na linją bojową, dnia 1 lutego 1831 r. przeszedł do Baterji pierwszéj Lekkiéj Artylerji pieszéj, w któréj odbył całą tę pamiętnę wojnę przeciw Moskalom — był przytomnym w wielkich bitwach Ostrołęki, Warszawy.

Jan Piotrowski podzielał koleje Wojska Narodowego, wszedł z nim do Prus. — A'z Gdańska z licznymi towarzyszami broni d 12 czerwca 1832 r. morzem udał się do Francji. — Za przybyciem na wyspę Oleron, niczego nie szczędzono, ażeby nieszczęśliwych wynająć w służbę francuzką do Algieru. — *Piotrowski* jeden z pierwszych oparł się temu projektowi, uważając go zgubnym dla Ojczyzny. — I późniejsze doświadczenie przekonało, że młodzież lepiéj potrzeby kraju pojęła sercem, jak nasi zawołani dyplomaci całym rozumem. Zwabionych bowiem zapędzono na pustynie Afryki, i ci co niewyginęli pod nożem Araba broniącego swéj własności, zaprzedani zostali w wojnę domową Hiszpanji; a tam już kości położyć musieli w obcych górach, i za obcą sprawę. — Młodzieży polskiéj, jako najwyższą chwałę, zalecano zaciągi, jakby Polak mógł być nowego rodzaju *Rondotierem*. — I cóżby Polska na tém zyskała, gdyby Emigracja poszła podpierać tron Don Pedry, Jzabelli, mięszać się w cudze domowe spory i w nich marnie wyginęła. — Wielkie grzechy ciężą na Emigracji, ale też wyznać należy wiele dobrego zdziałała — a samém istnieniem jest już dostateczną, bo żywą protestacją przeciw ujarzmieniu Ojczyzny. — Pod jéj zbawiennym i żarliwym wpływem zmieniło się wyobrażenie o godności człowieka — dziś chłop nie porównany do zwierzęcia. — Ostatnia zaś katastrofa, jakby zrządzeniem opatrzności sprowadzona, kwestję Szlachty i chłopów tak położyła że tylko jak Bracia, a nie jak Pan i niewolnik, pogodzić ją mogą. — W skutku czego, Polska jednym zachodem na nogi się dźwignie.

Z wyspy Oleron *Piotrowski* przeznaczony został do zakładu Polaków w Bourges, po rozwiązaniu którego wraz z towarzyszami broni udał się do Cahors, gdzie w tamecznym zakładzie dopełniał gorliwie obowiązek kassjera. — W krótce jednak chcąc sobie zabezpieczyć sposób do życia udał się do Limoges, i tam do wysokiego stopnia wyćwiczył się w sztuce drukarskiéj. — W chwilach zaś wolnych zajmował się nauką rysunków, i w nich taki postęp uczynił, że na popisie publicznym r. 1835 pierwszą nagrodę otrzymał. — Po wydoskonaleniu się w sztuce drukarskiéj, *Piotrowski* opuścił Limoges i udał się do Paryża, gdzie naprzód architekturze się poświęcił, do którćj wielkie okazywał zdolności, czego dowodem pozostałe w jego papierach listy od professorów pełne pochwał i zachęcania. — *Piotrowski* jednak chcąc przyjąć stały system kształcenia się w roku 1836 wszedł do *Szkoły Centralnéj Sztuk i Rękodzielni* i w niéj swą pilnością tyle dokazał, iż koszta za niego miasto Paryż na siebie przyjęło. — Po ukończeniu Szkoły Centralnéj *Piotrowski* jakby się nieuważał dostatecznie usposobionym na usługi kraju i ciągle mając na pamięci przyszłą wojnę o niepodległość Ojczyzny, wszedł do *Szkoły Wojskowéj Sztabu*, na któréj kursa z wielką korzyścią uczęszczał w lata 1841-1842 i 1843 a swym talentem zjednał sobie przyjaźń wielu officerów wojska francuzkiego. — W tymże samym czasie dla opędzenia gwałtowniejszych potrzeb *Piotrowski* pracował *w korpusie dróg i mostów* wydziale spławu rzeki Sekwany. — A kiedy otworzyło się miejsce na kilku Jeometrów miasta Paryża, *Piotrowski* wpisał się na liczną już listę współubiegających, i zdał examen z prawdziwym zaszczytem dla imienia polskiego. — Jakoż pod dniem 12 lipca 1844 roku nominowanym został Jeometrą Rządowym z przeznaczeniem do prac w katakonbach. — Gdzie zdejmując plany nowo-odkrywanych pieczar, spadł ze znacznej wysokości i nadwerężywszy zdrowie, po ośmnastu miesięcach słabości życie świątobliwe zakończył.

Piotrowski swe młode lata pięknie wypełnił; poświęcił je nauce, by póżniéj z największą korzyścią Ojczyźnie służyć. — *Piotrowski* w dalszém życiu nabrałb doświadczenia, głębokiéj znajomości świata — a sciskając i porządkując swe siły, byłby znakomitym obywatelem Polski. Niezbadana w swych wyrokach Opatrzność inaczéj zrządziła, *Piotrowskiego* przed swój sąd powołując.

Licznie zebrani ziomkowie towarzyszyli zwłokom nieboszczyka — na wszystkich twarzach malował się głęboki smutek, bo *Piotrowski* był wzorem dla rodaków; cichy, cierpliwy, bogobojny, pracowity. — Czynny w sprawie publicznéj — nikt lepiéj od niego nieurządzał obchodów świąt narodowych — dla tego też jemu najczęściéj zakład Paryski poruczał urządzania Obchodu Rocznicy Rewolucji Listopadowéj.

Jan Piotrowski pochowany został w *grobie polskim* na cmentarzu *Montmartre*. — Nad grobem przemówili Gostyński syn i Majór Rudzki, ten ostatni ze zwykłą sobie wymową staropolską, dowodził ładnie, jak *Piotrowski* nie szlachcic, piękniéj od wielu szlachty polskiéj dopełniał obowiązku szlacheckiego, jakby był synem z czasów wielkich naszych ojców Chodkiewiczów, Czarneckich!

Dnia 14° lutego nasz męczennik *Szymon Konarski* padł ofiarą zemsty Cara, a *Konarski* z nowego pokolenia był pierwszy, co zrozumiał możność pracowania z Moskalami nad wyzwoleniem Polski i Rossji — i w tym celu zawiązał stosunki z wojskowémi tego Narodu. — Mąż upadł, ale myśl pozostała i Rossjanin P. Bakunin tłómaczy ją obecnie z dziwną zręcznością i energją. Polacy w Bruxelli, po wszystkie czasy odznaczali się rozumem politycznym, a chociaż obecnie intrygi członków Towarzystwa Demokratycznego, trudzą ich i do waśni nawet z krajowcami wywołują, nie dają się przecież sprowadzić z drogi powinności i honoru. W rocznicę śmierci *Konarskiego* odbyło się posiedzenie publiczne na cześć męczenników polskich i rossijskich. Przez głęboko pojęte uczucie relilgijne prezydencją zostawiono cieniom apostołów. Sześć krzeseł kirem żałobnym pokrytych a na nich złożone wieńce, podnosiły myśl obecnych do krainy poezji. Towarzystwo było liczne i wybrane — P. Lelewel otworzył i zamknął posiedzenie, mówili: PP. Zaleski, Bakunin, Kordaszewski i Siemieński. Mamy nadzieję, że ten ważny obchód dójdzie do wiadomości publicznéj. Na 24 b. m. urządza się żałobne nabożeństwo za męczenników wszelkiego rodzaju w skutek poruszenia Krakowskiego.

OGŁOSZENIE.

Józef Berkowicz b. Podpółkownik wojska polskiego, syn zasłużonego Półkownika Berka, umarł nagle w Liwerpool d. 8 grudnia 1847. — Pozostała wdowa z trojgiem małych dzieci uprasza najuprzejmiéj wszystkich przyjaciół i dłużników zmarłego zamieszkałych we Francji, Belgji i Anglji, aby, przez wzgląd na jéj zbyt krytyczne położenie, raczyli pośpieszyć z uiszczeniem się z należytości, odsyłając takowe w mandatach, Messagerie Royale we Francji, lub przez *Port Order* w Anglji wprost pod jéj adressem *Adele Berkowicz, Islington Liverpool*. — Spodziewa się ona, że ogłoszenie listy dłużników byłoby na teraz zbytecznem, bo ci Panowie którzy w potrzebie swojéj korzystali z uczynności jéj męża, nie odmówią dzisiaj zwrotu pożyczki nieszczęśliwym sierotom, zostawionym bez najmniejszego funduszu.

Adresse : M. Sarmata, rue de la Montagne, 33, à Bruxelles.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.